

Serce z prawej strony Już 50 lat trwa Pożar kopalni węgla

Sąd w stanie Alabama miał niedawno nielada kłopot z rozstrzygnięciem niezwyklej sprawy. A mianowicie przed sądem stała w roli oskarżycielki niejaka Molly Sanders, żądając, aby zasądzono na jej korzyść od niejkiego Willi Beatwortha sumę 30 tysięcy dolarów, jako odszkodowanie za „złamane serce”, tudzież nieziszczoną obietnicę małżeństwa.

Sędzia zwrócił się więc do pozwanego z zapytaniem, co mogło być przyczyną zerwania zaręczyn i niedotrzymania słowa danego Molly, która jest uroczą, zgrabną osobą, liczącą zaledwie lat 23. Wtedy Willi Beatworth wyjawiał przed wysokim sądem przyczynę swego nagłego wstępu do narzeczonej. A mianowicie — pewnego dnia Molly, będąc na wycieczce, zwichnęła nogę. Przewieziono więc ją do domu i tu lekarz, badając ogólny stan zdrowia dziewczyny, zauważył pewną anomalję jej organizmu. Wobec tego poddano ją bardzo szczegółowemu badaniu i jak się okazało, Molly miała serce z prawej strony.

Ten fakt, z zupełnie niewiadomych powodów, wywołał u Willi'ego nieprzeparty wstręt do Molly. Tłumaczy się on, że nie może pogodzić się z myślą, aby miał pojąć kobietę, która jest w swoim rodzaju fenomenem. I dlatego właśnie był zmuszony złączyć umieszczone z prawej strony serce Molly Sanders.

Sąd uznał jednak, że są to istotny niedostatek, twierdząc, że serce ulokowane po stronie prawej jest również zdolne do głębokiej miłości i w rezultacie Willi zapłaci 30 tys. dolarów odszkodowania.

Pożar, który wybuchł przed pięćdziesięciu laty i dotychczas nie został ugaszony, wydarzył się w Stanach Zjednoczonych i stanowi nielatyw do rozwiązania zagadnienia dla władz administracyjnych.

W r. 1884 wybuchł w Hocking Valley, pomiędzy New Straitsville i Shawnee (Chio) wielki strajk górników. Strajk ten trwał 6 miesięcy i miał przebieg bardzo burzliwy. Pewnej nocy górnicy owładnęli wozami naładowanymi naftą, podpalił je i następnie rzucili palące się wozy do szybu kopalni.

W 24 godziny później jedna ze sztolni w kopalni znalazła się cała w ogniu i nie było mowy o ugaszeniu szalejących płomieni. Był to początek ogromnego pożaru podziemnego, który trwa do dziś dnia.

Według blizien, w ciągu tych 50 lat spaliło się węgla na sumę 50 milionów dolarów, a w przyszłości straty te będą coraz większe. Ogień, który rozprzestrzenił się bez wpływu na powierzchnię ziemi. Okoliczni farmerzy zamiast wody w zbiornikach i studniach natrafiali na kłęby dymu, a gmach szkoły wiejskiej musiano opróżnić, ponieważ dzieci skarżyły się na ogromne gorąco, bijące z podłogi budynku, znajdujące się w sąsiedztwie podziemnych płomieni.

Pomimo niesłychanych strat, jakie sprawia ten niezwyklej pożar, ani rząd federalny, ani też administracja stanu Chio, nie uwzględniła w programie swych robót publicznych walki z pożarem w Hocking Valley. Naszkicowano już nawet projekt ugaszenia pożaru, lecz nie został on dotychczas zrealizowany. Projekt ten, opracowany przez fachowych inżynierów, przewiduje konstrukcję specjalnej zapory wokół strefy ognia, która zajmując obecnie powierzchnię 10 km. kw.

Zapórę taką stanowiłyby specjalne tunele podziemne, zaopatrzone w głębokie studnie, przez studnie te zaś, dochodzące aż do strefy ognia, wprowadziłoby można strumienie błota, która uwłóżyłaby płomienie.

Najdłuższy tunel podwodny na Dalekim Wschodzie

W Japonii przystąpiono niedawno do budowy najdłuższego na Dalekim Wschodzie tunelu podwodnego, który połączy najdalej wysuniętą na południe wyspę archipelagu Kiushu z główną wyspą Honshu. Tunel ten, mierzący około 3 km. długości, wybudowany będzie pod wąską cieśniną Kwaunon, która łączy morze Wewnętrzne z morzem Japońskim.

Konstrukcja tunelu ma na celu ułatwienie komunikacji i przewozu towarów z krańca cesarstwa japońskiego do jego centrum. Kosztować ona będzie 25 mil. złotych i połączona jest z wielkimi trudnościami spowodu silnych prądów w cieśninie Kwaunon. Początkowo zamierzano połączyć dwie sąsiadujące tak blisko wyspy mostem, ale japońskie władze morskie przeciwstawiły się temu projektowi, wskazując na niebezpieczeństwo, na jakie narażony byłby most w razie ataku powietrznego ze strony nieprzyjaciół.

HUMOR
ZNA SIĘ NA TEM
— Widzi pani, to jest krzesło toniu w stanie kwitnącym.
— Tak? A kiedy wyrosną na nim cygara?
(Mercury)

Zamknięcie Igrzysk Olimpijskich

Defilada zawodników olimpijskich przed kanclerzem Hitlerem i 140-tysięcznym tłumem widzów.

Zabójstwo bez odpowiedzialności
dokonane po wypiciu alkoholu

Przed paroma dniami, przed sądem w Edimbourgu, w Anglii toczyła się sprawa marynarza angielskiej floty handlowej — Roberta Hamiltona, oskarzonego o zadanie śmiertelnych ran mechanikowi ze statku angielskiego „Haratan”. Zbrodnicy napadł miał miejsce w Hamburgu i dlatego Hamilton był przede wszystkim badany przez tamtejsze władze.

Jak wykazało przeprowadzone śledztwo marynarz dokonał napadu w stanie najzupełniejszej niepoczytalności pod wpływem działania alkoholu. Człowiek ten, jak stwierdzone zostało przez lekarzy-ekspertów posiada wyjątkową łatwość wpadania w stan niepoczytalności, ilekroć wypije stosunkowo niewielką ilość wina, czy wódki.

Dokonano tedy eksperymentu podczas którego, Hamilton, wypijwszy półtorej butelki wina stracił najzupełniej świadomość, a natomiast stał się niezmiernie podniecony. W stanie takiego więc podniecenia dokonał zabójstwa.

Hamiltona posłano następnie pod eskortą z Hamburga do Anglii i tu, w Edimbourgu, sędzia opierając się na wynikach śledztwa, orzekł, że Hamilton popełnił zbrodnię, ale bez intencji jej popełnienia i skazał go tylko na 6 miesięcy więzienia.

Księżycowe interesy
Powieść

— To szkielec manekinu — wyjaśnił Paweł.
— Jakiego manekinu? — spytał Dziubieli, zapomniawszy zupełnie o zamiarze nowej produkcji.

Paweł zdziwił się jego słabej pamięci.
— Przecież pan mi sam o tej sprawie uprzedzał.
— Nic nie pamiętam — zafrasował się Dziubieli.
— Właśnie był tu dziś pan Płomieńczyk z panem...
— Ach tak, tak przypominam sobie! — zorientował się wreszcie — manekiny do sklepów, prawda. Na śmierć zapominałem.

— Właśnie, dziś pan Płomieńczyk przygotował szkielec a od jutra będzie rzeźbił z modelu.
— I kóż mu będzie pozował? — spytał z rozlęgnięciem, myśląc o czymś innym.
— Pani Urszula Dziubielowa — odpowiedział Paweł.
Dziubieli ożywił się raptownie.
— Co pan mówi, moja była żonczka?
— Tak.

— To świetny pomysł, uważam, że to najodpowiedniejsze dla niej zajęcie, — manekin — właśnie, doskonały pomysł, czyż to?
— Pana Płomieńczyka.
— Zdolny chłopak, zdolny... — mruknął Dziubieli powstając, — no pójdę już — przeciągnął się w ramionach i sięgnął po pałto.

A wie pan — dodał zawiązując szalik, — że Załkin już wyzdrowiał i dziś przyjął chrzest święty. No dowidzenia, zobaczymy się jutro przy pracy.
Następnego ranka wyrwało Pawła ze snu cierpliwe pukanie. Obudziwszy się zorientował się, że przybył, który nie pukał zbyt natarczywie, musiał zużyć dość czasu, aby go obudzić.

— Zaraz, zaraz — mruknął wdziewając pantofle.
Podszedł do drzwi i spytał.
— A kto tam?
— Swoi — odpowiedział jakiś cichy głos.

Paweł otworzył drzwi, lecz zaskoczony widokiem stojącej za niemi postaci, drgnął i cofnął się odruchowo. Był to pan Załkin we własnej, lecz bardzo zmienionej, osobie. Dał się poznać jedynie po ogólnym zarysie sylwety, zapuścił bowiem rudą brodę, przeobrażając tem twarz do niepoznania i przywdział strój nie przypominający w niczem dawnego Załkina. Pierwszym ruchem Pawła było obejrzenie się za jakimś twardym narzędziem — dostrzegł stojący w rogu kawałek rury gazowej, której Helka używała zamiast pogrzebacza i mając go na uwadze, spytał:

— Czem mogę służyć?
— Ja tu do pana z jedną prośbą — wymamrotał Załkin jakimś głuchym, nieswoim głosem i posunął się naprzód, chcąc przestąpić próg.
Paweł jednak, wahając się wpuścić go do pokoju, przymknął mu drzwi przed nosem.

— A czego pan chce? — dopytywał się przez szparę.
Załkin wstrzymał się i stał za drzwiami z dziwnym wyrazem skupienia. Coś sobie usiłował przypomnieć. Natężył muskły twarzy w myślowym wysiłku i mrużył oczy, a patrząc na Pawła, zdawał się go nie widzieć, jakgdyby jego widok miał mu jedynie coś przywrócić w pamięci. I nagle, czując się w obowiązku przerwania długiego milczenia, zadał dziwne pytanie:

— Czy... to pan Popielec?
Przytępił się jednak na niedorzeczności i poprawił natychmiast:
— Ależ tak, oczywiście, znam pana przecież... a czy będzie pan miał chwilkę czasu?
Widząc jego niepewność i zażenowanie, Paweł uchylił drzwi, i nie spuszczać oka z gazowej rury, rzekł:

— Owszem, mam czas, proszę!
Gdy wchodził, Paweł zauważył również, że zmienił chód na cichszy i lżejszy, a rzuciwszy okiem na jego nogi, dostrzegł na nich skórzane trepki — takie, jakie małe dzieci noszą na letnich skach. Wydało mu się również, że Załkin wdział ażurowe, cieliste barwy, pończochy, lecz później przekonał się, że nogi były gołe poprostu. Ale najbardziej zaintrygował Pawła jego strój, zbliżony do pastorskiej sutanny, ale koloru szarego. Załkin przystanął i milcząc, zacierał ręce, z zakłopotaniem, jakgdyby bojąc się, że to, co powie za chwilę, może zostać źle zrozumiane. Wreszcie rzekł:

— Pamięta pan, co mi pan mówił wtedy?
— Kiedy? — spytał Paweł wykrętnie.
— No wtedy, kiedy pan był u mnie, ostatnio.
— Owszem, przypominam sobie mniej więcej...
— Że jestem szkłodnikiem, złodziejem i śmiał się — ze mnie, że przyjmuję chrzest...
— No tak, więc cóż z tego?
— Otóż widzi pan, ja przemyślałem sobie to wszystko w szpitalu... bo wie pan, ja wypadłem z balkonu...
— Owszem, wiem, ja wypadłem również — wtrącił Paweł.
— Co pan mówi, pan miał też taki wypadek? — zdziwił się Załkin, — jak to swoją drogą, te administracje domów nie przestęgały remontów, wciągały te budowlane katastrofy, — pokiwał głową, — no, ale mniejsza o to, jakoś się wykaraskałem i przyjąłem chrzest.

Nagle urwał i wpatrzył się w Pawła rozwartymi szeroko oczami, jakgdyby zdziwiony czymś nagłym.
— Ach, tak — mruknął po chwili, przypominam sobie, pan mówił, że jestem krwiopicą i dusiciel, tak, tak pamiętam — wymamrotał zduszonym głosem.

— Ale o co właściwie panu chodzi? — przerwał Paweł zdziwiony jego nienaturalnym obejściem.
— Właśnie, właśnie, nie chcę panu zabierać drogiego czasu. Otóż zmieniając wiarę, postanowiłem zmienić także moją naturę, rzeczywiście miał pan wiele racji, mówiąc to wszystko, byłem gałganem, trudno.

Paweł podsunął mu krzesło.
— Niech pan siada — zaproponował — będzie panu łatwiej się wypowiedzieć, no, słucham?

C. d. n.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalat): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., na reklamach (wśród ogłoszeń) — 80 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł. Opisy specjalne — 3 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biura czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-63 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogłoszenia). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefińska 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie D. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuzewski. Druk Literacka. S. z o. o. w Warszawie Nowy Świat 22. tel. 666-64

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA”